

Życiorysy równoległe

Krzysztof Gottesman

Jerzy Semkow, Tadeusz Konwicki, Edmund Wnuk-Lipiński, Józef Oleksy. Smutny i bolesny okazał się przełom starego i nowego roku. Odeszli ludzie o bardzo różnych życiorysach, dokonujący różnych wyborów. Jedno ich na pewno łączyło. Pozostawili po sobie ważny ślad, przez lata dokładali się do współczesnego kształtu Polski.



Rys. A. Szafranski

Najstarsi, Semkow i Konwicki, urodzili się pod koniec lat dwudziestych XX wieku. Z wojny wyszli jako doświadczeni mężczyźni, z okrutnym bagażem własnych doświadczeń. Szczególnie Konwicki, wychowany w Wilnie i jego okolicach, zdążył jeszcze wziąć do ręki karabin, choć w poczuciu beznadziei i tragizmu sytuacji, w której się znalazł. Czy dlatego, gdy znalazł się w powojennym Krakowie, tak mocno zaangażował się w nowy porządek? Z pełnym przekonaniem zaczął budować Nową Rzeczywistość. Budować nie tylko słowem, lecz także dosłownie, z łopata w Nowej Hucie. Nigdy nie przekreślił tych doświadczeń ani swojego udziału

w tworzeniu nowego ładu. Nie potrafił. Uznał je za największą życiową porażkę. Swoją własną. Jako jeden z niewielu, nie poprzestał tylko na niedbałym otrząśnięciu się i zapomnieniu. Nie zapomniał. Wileńskie rojsty, polski tragiczny los, oczekiwanie na coś wielkiego i wiara w przeznaczenie pojawiały się w jego książkach i filmach: *Wniebowstąpieniu*, *Senniku współczesnym*, *Salcie*, *Jak daleko stąd, jak blisko*, *Lawie*. Taka postawa wprowadziła Konwickiego do partii komunistycznej i taka sama go z niej wyprowadziła. Kazała również podpisywać listy protestacyjne do władz i wydawać książki poza zasięgiem cenzury. *Mała apokalipsa* i *Kompleks polski*, książki gorzkie, tragiczne i komiczne, pokazujące Polskę jako mieszaninę wielkości, pychy, wzniosłości, również słabości, małości, wielkiej odwagi i małego strachu. Taka była Polska Konwickiego, tak ją znajdowałem i przyjmowałem. Przemawiała do mnie, wydawało mi się, że wiele – choć dalece nie wszystko – z niej rozumiem.

Jerzego Semkowa, młodszego o dwa lata od Konwickiego, przez lata podziwiałem w filharmonii, gdy raz do roku, często na zakończenie sezonu, dyrygował największe dzieła największych twórców. *VIII Symfonia* Brucknera, *V* i *IX Symfonie* Beethovena, *Msza c-moll* Mozarta, Rachmaninow, Czajkowski... Jeszcze w przygotowanym wcześniej programie na bieżący sezon miał Semkow dyrygować Orkiestrą Filharmonii grającą wspólnie z młodym Chińczykiem. Każdy koncert to było wielkie, niezapomniane przeżycie. Posągowy Semkow onieśmiała, panował nie tylko nad muzykami, miał pełną władzę także nad publicznością. Nawet najmniej wyrobieni słuchacze czuli jego potęgę i maestrię. Nigdy nie słyszałem o pozamuzycznym zaangażowaniu Semkowa, nie wybrał drogi Panufnika, nie zerwał z PRL. Był wielkim artystą, kierującym największymi orkiestrami na świecie. Był jedyny i niezastąpiony.

Edmund Wnuk-Lipiński, rocznik 1944, i Józef Oleksy (1946) byli młodszy o całe pokolenie od Konwic-

kiego i Semkowa. Urodzeni po wojnie, w swoją dojrzałość wchodzili na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Polsce rządzonej już dość długo przez komunistów.

Starszy, Wnuk-Lipiński, pochodził z Kaszub, dzięki własnemu uporowi i ciężkiej pracy szybko zdobył uznanie akademickie. Od dawna był szanowany i lubiany. Sumienny w prowadzonych badaniach, błyszczał – może to była ucieczka – również jako autor książek fantastycznonaukowych. *Za Rozpad polowiczny* w 1988 roku otrzymał nagrodę im. Janusza A. Zajdla, najważniejsze wyróżnienie w polskim piśmarstwie *science fiction*. Był mistrzem fantastyki socjologicznej. Jego książki do dziś są popularne. Należał do PZPR. Była to decyzja trudna, ale przemyślana. Nie miał złudzeń co do formy rządów w Polsce, ich legitymizacji. Tak zdecydował. Chciał działać, być pożytecznym. I był. W środowisku badaczy społecznych, choć nastawionym krytycznie, a z czasem i opozycyjnie, nie była to postawa wyjątkowa.

Prowadzenie badań, wybieranie ich tematów, kontakt ze światem, a także szczerą chęć uczestniczenia w życiu publicznym wielu skłaniała do wypełnienia deklaracji członkowskiej. Oportunizm? Karierowiczostwo? W wielu, może nawet w większości przypadków tak było. Ale były też inne motywacje. Nie każdy – bardzo mało kto – był gotów, chciał, potrafił zrezygnować z oficjalnego życia, kariery. Mało kto uważał, że warto. A takie konsekwencje rodziła otwarta nawet nie opozycja, lecz choćby kontestacja. Wnuk-Lipiński zresztą odszedł z partii, zafascynował się Solidarnością, zbliżył się do opozycji. Przy jednym z podstolików Okrągłego Stołu siedział już po stronie Solidarności. A swój charakter niezależnego naukowca pokazał choćby w badaniach członków PZPR, którzy wstąpili do Solidarności. W wolnej już Polsce potwierdził swój autorytet. Dużo pisał, brał udział w tworzeniu nowych wyższych uczelni i instytucji. Stronił, choć nie zawsze mu się

udawało, od bieżących sporów politycznych.

Józef Oleksy to zupełnie inna bajka. Urodzony w Nowym Sączu. Matka widziała go w przyszłości jako księdza, uczył się nawet w niższym seminarium. Ale poszedł inną drogą. Musiał się mocno przebijać. Był zdolny i sprytny. Organizacje młodzieżowe, partia od roku 1969, studia w SGPiS. Nie odmówił współpracy z wywiadem wojskowym. Typowa aparaczkowska kariera, potwierdzona pracą w KC i stanowiskiem I sekretarza w Białej Podlaskiej. Też siedział przy Okrągłym Stole, po przeciwnej niż Wnuk-Lipiński stronie.

Pamiętam go z sejmu kontraktowego. Wyróżniał się sylwetką działacza partyjnego aparatu. Wydawał się zagubiony. Nie należał, jak choćby młody Wiatr, do ulubieńców lewej strony opozycji. Nie chciał zaś, by kojarzono go z partyjnym betonem. Miał przy tym swoisty urok towarzyski, szybko skracał dystans, zaprzyjaźniał się z ludźmi ze wszystkich obozów. Miał dobre, z czasem coraz lepsze, kontakty z Kościołem. Lubił dziennikarzy. I świetnie odnalazł się w wolnej Polsce. Był posłem, marszałkiem sejmu, premierem, szefem postkomunistycznej, *pardon* – socjaldemokratycznej partii. Sprawiał wrażenie, że rzeczywiście cieszy się z wolności, chce i potrafi ją wykorzystać. Co było, to było, teraz wszyscy jesteśmy równi. Pracująca w PRL w nomenklaturowych instytucjach żona realizowała się w nowej bankowości i firmach ubezpieczeniowych, dzieci zdobywały solidne wykształcenie, także na amerykańskich uniwersytetach. Tylko czasami odzywała się przeszłość, wypadała jak trup z szafy. Nierozstrzygnięta do dziś i zagmatwana sprawa „Olina”, zakończona wielce salomonowym wyrokiem Sądu Najwyższego lustracja przypominały nie tylko Oleksemu, że Polska nie zaczęła się w 1989 roku.

Cztery polskie życiorysy, cztery różne drogi zakończone w jednym czasie. ❀

Krzysztof Gottesman – dziennikarz, publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN